Nr. 2.

HODOWCA DROBIU

Rok IX.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1 arkusza.
Prenumerata wraz z przesyłką wynosi:
W Państwie Austryackiem: rocznie 6 koron, półrocznie 3 kor.
W Rossyi: rocznie 3 rs., półrocznie 1 rs. 50 kp.
W W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech: rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki.
W innych krajach: rocz. 8 franków półrocz. 4 franki.
Członkowie Towarzystwa otrzymują czasopismo bezpłatnie

Redakcya i Administracya „HODOWCY DROBIU“ we Lwowie ul. Kochanowskiego l. 33.
Należytość przesyłać najdogodniej za przekazem pocztowym pod adresem Kraj. Towarzystwa chowu drobiu, Lwów, ul. Kochanowskiego l. 33.
Inseraty zamieszcza się za opłatą wedle umowy, — co do drobnych ogłoszeń patrz nagłówek tychże.
Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie.
Numer jeden kosztuje w miejscu **50** h.



CZASOPISMO POŚWIĘCONE HODOWLI, ZAPOBIEGANIU I LECZENIU CHORÓB DROBIU, GOŁĘBI, PTACTWA OZDOBNEGO I SPIEWAJĄCEGO, KRÓLIKÓW I INNYCH MNIEJSZYCH ZWIERZĄT DOMOWYCH.

ORGAN KRAJOWEGO TOWARZYSTWA CHOWU DROBIU, GOŁĘBI I KRÓLIKÓW
i jego Filii, mających siedziby:
w Brzeżanach, Niepołomicach, Samborze, Sanoku, Schodnicy, Stanisławowie, Starym Samborze, Tarnopolu, Złoczowie.

Redaktor: Prof. Dr. STANISŁAW FIBICH.

Lwów, dnia 1. lutego 1908 r.

Hodowla indyków.

Ojczyzną indyków jest Ameryka, gdzie znaleziono je po raz pierwszy w czasie zdobycia Meksyku Ptaki owe żyły tam podówczas w stanie zarówno dzikim, jakoteż oswojonym Obecnie spotyka się jeszcze indyki, dziko żyjące w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

Do Europy sprowadzono indyki w pierwszych dziesięcioleciach XVI. wieku, a hodowla tych ptaków szybko się wszędzie rozpowszechniła, z powodu znakomitego ich mięsa.

W ostatnich czasach udało się sprowadzić i zaaklimatyzować indyki dzikie w niektórych lasach na Pomorzu i w Austryi górnej, gdzie się te ptaki ze skutkiem rozmnażały. Tak samo pomyślne wyniki osiągnięto z niemi w swoim czasie we Francyi, w lesie Marly, gdzie indyki dzikie, które doń wpuszczono, już w pierwszym roku znacznie się rozmnożyły; zostały one jednakowoż wszystkie wytępione w czasie ostatniej wojny francusko-pruskiej.

Podobne próby w celu dzikiej hodowli, na zupełnej swobodzie, poczynione ze zwykłymi indykami domowymi nie dały pomyślnych rezultatów; natomiast coraz częściej słyszymy, iż swojskie indyki bronzowe, t. zw. Mamuty bronzowe amerykańskie, wybornie się do tego celu nadają (J. Ryx. „Gazeta Rolnicza“ z r. 1906).

Indyk dziki północno amerykański jest największy i najsilniejszy z pośród wszystkich ptaków, zaliczanych do rzędu kuraków czyli grzebiących; długość jego ciała wynosi z górą 1 m, a rozpiętość skrzydeł $1^1/_2$ m.

Obecnie w Ameryce północnej znachodzi się jeszcze dzikie indyki w bogatych w lasy i mało zaludnionych wschodnich krajach Stanów Zjednoczonych; ptaki te ustępują jednak stale coraz dalej przed kulturą. Z tego powodu najwięcej ich jest w południowo-wschodnich Stanach. Dosyć licznie występują również indyki dzikie w Kanadzie i Florydzie w takich rewirach leśnych, w których niezbyt często odbywają się polowania.

Co do obyczajów indyków dzikich, to te według spostrzeżeń słynnego amerykańskiego ornitologa Audubon'a — żyją gromadnie i odbywają nieraz bardzo odległe marsze za żerem. W jesieni i w zimie odłączają się samice od samców i osobno przebywają wraz z młodzieżą.

W pochodach łączy się kilkadziesiąt, do sto i więcej indyków — samce osobno, a osobno samice z młodymi — i nie zachowując żadnego szyku, zmierzają oddzielnemi drogami do okolicy, będącej celem ich wędrówki. Jeżeli takie stado przybędzie nad brzeg rzeki, to zatrzymuje się tam nieraz dłuższy czas, bo cały dzień i dłużej na miejscu pozostaje. Wreszcie gdy czas jest pogodny, wtedy wzlatują indyki na najbliższe nadbrzeżne drzewa, z których przelatują na brzeg przeciwny. Zdarza się wówczas często, że słabsze ptaki spadają do wody, którą wtedy przebywają wpław.

W czasie żerowania rozdzielają się indyki na małe stada i zjadają napotykane po drodze jagody, liście, trawy, wszelkie ziarna, żołędzie, owady, szarańczę, żaby, jaszczurki i t. p., a szukają jedzenia z taką zachłannością, iż nieraz zachodzą przytem na obejścia farmerów czyli osadników amerykańskich. Korzystają też często z tego tamtejsi mieszkańcy i chwytają dzikie indyki, które sparowane ze swojskimi, dają bardzo silne i piękne potomstwo.

Indyki dzikie biegają doskonale, a do lotu zrywają się tylko w naglącej potrzebie.

W porze tokowania (zalotów) — zazwyczaj w lutym — staczają samce zacięte walki o samice, kończące się często śmiercią słabszych współzawodników. Po sparowaniu pozostają już samice z samcami razem aż do chwili wysiadywania jaj. Wtedy bowiem indyczka wysiadująca ukrywa się i gniazdko swoje starannie przed samcem; jest ona bardzo dobrą matką i doskonale wodzi swe młode, które podobnie zresztą jak i domowe, giną łatwo w czasie koralenia się, oraz skutkiem zimna lub wilgoci, albo zbytnich upałów.

Zauważono, iż indyczki dzikie wysiadują jaja nieraz wspólnie, po dwie w jednem gnieździe, tak, że gdy jedna się oddala, druga zawsze pozostaje na straży.

Przez aklimatyzacyę i sztuczną hodowlę wyprodukowano z indyka dzikiego (północno - amerykańskiego) rozmaite odmiany domowe, różniące się od siebie głównie barwą piór i wielkością. Stwierdzono przy tem, iż indyki dzikie udomowione, już w trzeciem pokoleniu wyradzają się pod względem barwy upierzenia.

Od indyków dzikich różnią się domowe tylko nieznacznie. I tak co do postawy nie są one tak smukłe i wyprostowane, jak pierwsze, są bardziej niejako przygarbione, mają niższe nogi, te zaś są koloru szarobrunatnego lub łupkowego, dalej upierzenie domowych indyków może być rozmaite; co do temperamentu zaś są one znacznie spokojniejsze i nie tak ruchliwe, jak dzikie.

Szczególnem znamieniem indora czyli samca jest znajdująca się u niego na czole (u nasady górnego dzióba) mięsista i miękka soplowata narośl (nos) barwy czerwonej, która w czasie gniewu lub podniecenia ptaka staje się krwawo czerwona i wydłuża dwu- a nawet trzykrotnie, dochodząc 4—6 cm długości, przyczem nos ów zwisa po jednej stronie dzióba, ten zaś jest krótki i silny.

Dalej zwiesza się u szyi indora, począwszy od nasady dolnego dzióba, naga, sfałdowana i pomarszczona skóra, pokryta czerwonemi brodawkami (koralami), która również w chwili rozdrażnienia przybiera najżywszy kolor czerwony.

Głowa i górna część szyi u indyków nie jest upierzona, a jedynie pokryta rzadką czarną szczeciną.

Do charakterystycznych cech indora należy w końcu, zwieszający się na przodzie piersi kutasik, utworzony z pęka piór szczecinowatych; kutasik ten u ptaków zupełnie dorosłych — około 3 letnich — dochodzi 10 — 12 cm długości, a rozpoczyna rosnąć u sztuk młodych około końca pierwszego roku ich życia.

Ogon indyków składa się z 18 szerokich piór, które indor w porze tokowania lub w gniewie wachlarzowato i pionowo ku górze roztacza, lub na boki zwraca, przyczem pruje ziemię końcami lotek.

Samica różni się od samca mniejszym wzrostem i brakiem pewnych cech, właściwych tylko indorom, inne zaś znamiona morfologiczne, cechujące samców, występują u indyczek mniej wyraźnie.

I tak: samice nie mają ostrogi, brak im również kutasika ze szczeci na piersi, tudzież korali u dolnej części szyi; narośl czołowa (nos) jest bardzo mała; na głowie i szyi znajduje się u nich mniej mięsistych brodawek (korali), te zaś są mniejsze. Upierzenie indyczek jest podobne do upierzenia samców, jest jednakowoż mniej wyraźnie znaczone i bardziej matowe.

Pod względem usposobienia są one łaskawsze od indyków i nie wydają takiego hałaśliwego jak one bełkotania.

U młodych indycząt trudniej rozpoznać płeć; dopiero w $2^1/_2$—3 miesięcy po wylężeniu pojawiają się u samców korale, niekiedy zaś w 7. lub 8. miesiącu występuje już u nich zaczątek kutasika szczecinowatego na piersi. Wreszcie indory stają się większe od równych im wiekiem samic i wkrótce też rozpoczynają się puszyć i nadymać (indyczyć).

Zależnie od wielkości i barwy upierzenia, rozróżniamy następnjące główne rasy, a raczej odmiany indyków domowych:

Indyki bronzowe amerykańskie, (Fig. 7.) t. zw. Mamuty amerykańskie, znane w Anglii pod nazwą *Cambridgeshire Bronzes*, są to indyki zupełnie ciemne, z metalicznym połyskiem bronzu i powinny pod względem upierzenia być całkowicie podobne do dzikich; mają one szyję, pierś i grzbiet brunatno-czarny, z prześlicznym ciemnym połyskiem, przechodzącym z złotawo-bronzowego w odcień ciemno-zielony i fioletowy; każde pioro jest na końcu w poprzek czarno prążkowane. Dolne części i uda są czarne, z podobnem, ale nie tak wyrazistym i żywym rysunkiem piór. Lotki pierwszego rzędu czarne, z białemi lub czarnemi poprzecznemi pasmami, na końcu zewnętrznej chorągiewki wąską białą obwódką otoczone. Lotki drugiego rzędu mają wąską szarą obwódką otoczone cho-

rągiewki zewnętrzne. Dopuszczalnem jest, jeżeli wszystkie lotki są opatrzone białemi obwódkami. Ogon czarny, a każde jego pióro jest nieregularnymi prążkami bronzowymi znaczone i zakończone szerokiem szarawo bronzowem pasmem. Nogi wysokie i silne, ciemne.

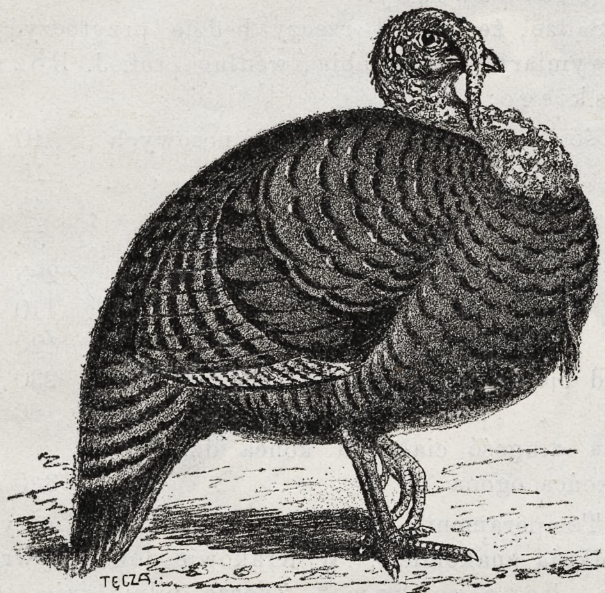


Fig. 7. Indyk bronzowy amerykański (według Mégnin'a).

Mamuty bronzowe amerykańskie stanowią najpiękniejszą i największą odmianę indyków; pojedyncze okazy dochodzą często 9 — $13^1/_2$ kilogramów wagi, a na wystawach spotyka się dość często sztuki ważące 15 — 18 kg. Nadają się też w pierwszym rzędzie dla hodowli racyonalnej, jako ptaki niezwykle zahartowane, mięsne i produktywne.

Indyki czarne są specyalnym produktem hodowców angielskich, a mianowicie wytworzone zostały w hrabstwie Norfolk i stąd mają nazwę angielską *Norfolk Blacks*. Są one trochę mniejsze od poprzednich, lecz mają mieć jeszcze delikatniejsze mięso i cieńsze kości. Upierzenie ich jest jednostajnie czarne, z połyskiem aksamitu; na lotkach znachodzą się niekiedy pojedyncze plamki białe.

Indyki białe (Fig. 8.), w niektórych okolicach bardzo cenione i poszukiwane, mają być najdelikatniejsze i najtrudniejsze do wychowu. Mniemanie to nie jest jednakowoż zupełnie słuszne, gdyż znane są liczne wypadki, w których nie łożono więcej starań ani zachodów około pielęgnacyi indyków białych, aniżeli przy wychowie innych odmian, a przecież osiągano jednakowe, a czasem nawet i pomyślniejsze wyniki. Bruno Dürigen w klasycznem swojem dziele o hodowli drobiu zaznacza, że indyki białe są hodowane pospolicie na Węgrzech i w Slawonii z bardzo dobrym rezultatem.

Pierza indyków białych z pod brzucha i z pomiędzy ud używano dawniej do imitacyi piór Marabuta, a fabryki piór ozdobnych płaciły za nie dość znaczne ceny, tak, iż w pewnych okolicach Francyi obliczono sam zysk z pierza od jednej sztuki na 10 do 15 franków w roku.

Czy obecnie rzecz się ma tak samo, nie jest wiadomem.

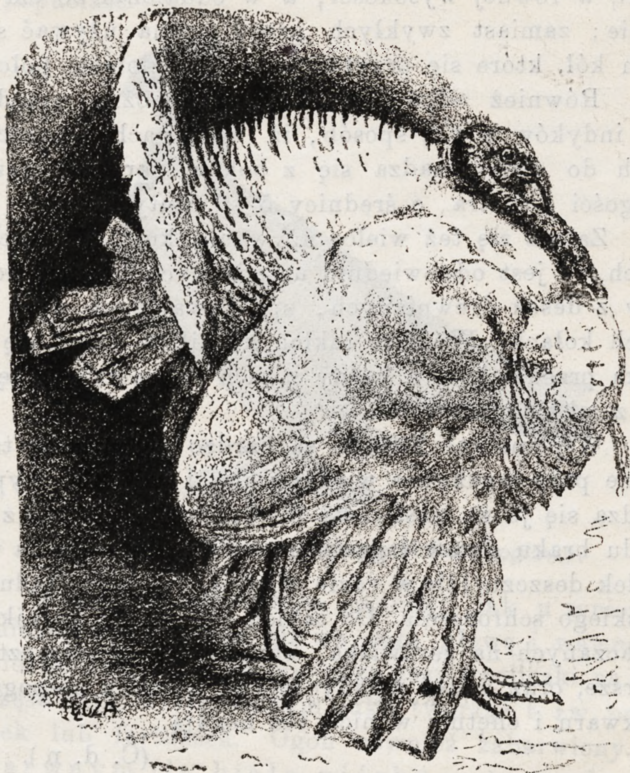


Fig. 8. Indyk biały (według Mégnin'a).

Oprócz powyżej wymienionych odmian mamy jeszcze indyki szare, niebieskie (zwane też włoskimi), brunatne, żółte (kawowe), pstrokate i prążkowane. Okazy tych odmian rzadko jednak są jednostajnie kolorowe i równomiernie znaczone.

Pomieszczenie.

Indyków nie należy trzymać wraz z innym drobiem na wspólnych podworcach, ani też pomieszczać ich we wspólnych kurnikach, gdyż prześladują one nietylko kurczątka, ale nawet starsze kury i inne ptactwo, nawet własny ich ród nie jest przed nimi bezpieczny, indory n. p. rozbijają jaja i niszczą swe młode, które indyczka z tego powodu stara się ukryć przed samcem. Samice zaś, jak długo wodzą młode, tak długo odnoszą się przyjaźnie i do cudzych piskląt, po tym czasie jednak stają się złośliwe, jak poprzednio; nie można jednak zaprzeczyć, że indyki wychowane od młodości wspólnie z innym drobiem, znoszą się z nim niekiedy dość dobrze.

Kto chce chować indyki z dobrym rezultatem, *musi mieć wiele miejsca*, mianowicie duży trawnik zacieniony; gdy zaś chodzi o hodowlę tych ptaków na większe rozmiary, to natenczas niezbędne są dla indyków duże pastwiska, gdyż ptaki te paszą się na łąkach chętnie, łatwiej nawet niż gęsi, a także z tego powodu, iż koszt ich wyżywienia wówczas jest znacznie mniejszy.

Indyki nocują niechętnie w miejscach zamkniętych, a spią z upodobaniem na wysokich drzewach i to nawet podczas burzy, deszczów i wielkich mrozów.

*

Najodpowiedniejszem pomieszczeniem dla indyków jest wysoka szopa, z wysoko umieszczonemi grzędami, w równej wysokości, a w oddaleniu 50 cm od siebie; zamiast zwykłych grzęd można używać starych kół, które się przytwierdza w poziomem położeniu. Również odpowiednie grzędy można urządzić dla indyków w ten sposób, iż w słupach wpuszczonych do ziemi osadza się z boków okrągłe drążki, długości 1 metra, o średnicy 5—6 centymetrów.

Zaleca się też wielce używanie kurników ruchomych, to jest odpowiednio urządzanych lekkich domków z desek drewnianych, spoczywających na 4 niskich kołach. Wnętrze takich kurników dzieli się na kilka przedziałów, a każdy z nich zaopatruje grzędami z lekkiego drzewa.

Wspomniane kurniki są bardzo pożyteczne tam, gdzie przy wychowie większej ilości indyków wyprowadza się je na pastwiska lub ścierniska i gdzie z powodu braku drzew i gęstych zarośli, nie mają na wypadek deszczu lub w razie wielkiej spiekoty, żadnego bliskiego schronienia. Do takich ruchomych kurników, zataczanych na żerowiska, chronią się zawsze sztuki starsze, oraz matki z indyczętami w czasie niepogody i skwaru i chętnie w nich też nocują.

(C. d. n).



CHÓW GOŁĘBI

SKREŚLIŁ

EUGENIUSZ ADOLF SAS TERLECKI

LEKARZ WETERYNARYJNY.

(Ciąg dalszy).

Część szczegółowa.

Gołębie zbytkowe.

II. Gołębie odznaczające się właściwym sobie kształtem.

Jedenasta grupa.

II. Średniodzióbe pląsacze (latawce). Mittellangschnäbliche Tümmler. The medium faced Tumbler.

4. Pląsacz polski koroniaty, polski koroniarz. *The Polish Tumbler. Polnischer Kronentümmler.* Należy on do małych pląsaczy, a hodowany szczególnie w okolicach Krakowa zwany jest tamże „kończatym“. Nazwę koroniaty, koroniarz, otrzymał od szerokiego czuba, który jakby korona okala jego głowę. Głowa od połowy dzióba do pół oka, aż do czuba biała, reszta upierzenia zabarwiona, z wyjątkiem wielkich lotów, które 7—7 do 8—8 są także białe. Im czubek (korona) jest wybitniejszy, gęściejszy, tem cenniejszy okaz

Rysunek białej głowy nie powinien zanadto nisko sięgać poniżej dzióba, aż pod krtań. Taki rysunek jest bardzo wadliwy, a podobne osobniki należy usunąć od rozpłodu.

Dziób górny zawsze cielisty, a oczy brunatne, otoczone czarnym pierścieniem. Nóżki małe nieupierzone, karminowo czerwone. Cała postawa wdzięczna, pełna gracyi.

Pląsacze koroniate znane są — jak pisze St. Baranowski — w czarnem, czerwonem, żółtem i niebieskiem ubarwieniu. Ostatnie napotykamy także czarnowiązy.

Sądzę, że nie od rzeczy będzie przytoczyć pewne wymiary tego gołębia, według prof. J. Rozwadowskiego:

Długość dzióba aż do brodawek nosowych	10	mm
„ „ „ „ kątów ust	15	„
„ głowy	45	„
„ szyi	55	„
„ skrzydeł	285	„
„ tułowia	110	„
„ ogona	120	„
obwód piersi przez skrzydła	230	„
„ „ pod skrzydłami	180	„
ogólna długość ciała od końca dzióba do końca ogona	320	„

Temperamentu żywego, latają dobrze, a przytem koziołkują znakomicie. W Krakowie dobre wywrotki zowią „kopciuszkami“. Znoszą pilnie jaja, oraz wysiadują i wychowują pilnie swoje pisklęta. Poważne wady w hodowli tych gołębi są: nieczysty czepek, białe podogonie, za dużo białych lotów, jakoteż białe piórka na udach.

5. Pląsacz polski białka. *Polish bald Tumbler. Der polnische weisse Tümmler.* Żadnej prawie wzmianki nie ma o nim w literaturze; jedynie St. Baranowski opisuje go krótko w swojem „projekcie do terminologii gołębi polskich“: „O postawie srebrniaka“ (siwka); pisze on: posiada „dziób biało-różowy, oko czerwonoczarne, obwódki żółto-czarne. Dziś bardzo rzadki gołąb, a w Niemczech wcale nie znany“.

6. Pląsacz polski gąska, czyli **białogłowa-sroka.** *Polnische Ganzel Tümmler*, oder *polnische weissköpfige Elster-Tümmler*, (Fig. 9) zwany także **węgierską gąską.** Wielkością i kształtem ciała podobny do pląsaczy hamburskich, posiada głowę więcej kończastą, zaopatrzoną czubkiem szerokim, zawsze zabarwionym. Czoło dość wysokie, lekko wypukłe, a dziób średniodługi, na końcu trochę zgięty, barwy zawsze jasnej, cielistej. Oczy ciemne, brunatne, chociaż zdarzają się nieraz jasne, perłowe. Szyja dość długa, pierś mało wystająca, skrzydła długie, z przodu nieco odstające; nogi krótkie, nieupierzone, czerwone.

Rysunek upierzenia całkiem zbliżony do srok, z tą tylko różnicą, że głowa cała aż do czuba i po brodę jest biała, a także nie cały grzbiet jak u srok jest zabarwiony, tylko dolna jego część ku ogonowi (w okolicy nadkupra) jest biała. Bardzo rozpowszechnione we wschodniej Galicyi i na Węgrzech, hodowane bywają prawie wszędzie; wywracają doskonale Znane są we wszystkich czterech zasadniczych barwach upierzenia, a mianowicie: w czarnym, niebieskim, czerwonym i żółtym kolorze.

7. Pląsacz (wywrotek) biało-głowy pruski. *Preussischer Weisskopf. The German medium facet Baldhead.* Hodowany od dawna we wschodnich i zachodnich Prusach, jest to gołąb średniej wielkości i posiada



Fig. 9. Pląsacz polski gąska.

specyalny swój rysunek upierzenia, podobny, jaki znajdujemy u gołębi mnichów. Mianowicie głowa, lotki (7—9), dolna część grzbietu (kuper) i ogon białe, natomiast szyja, pierś, górna część grzbietu i tarcze skrzydeł zabarwione.

Głowa miernie długa o spłaszczonem nieco czole jest gładka lub czubata. Dziób jasny, oczy perłowe z pierścieniem blado - żółtawym lub czerwonawym. Szyja wysmukła bardzo mało wygięta, pierś niewysterczająca dość szeroka. Grzbiet prosty, skrzydła i ogon długie, silnie zwarte. Lotki krzyżują się ponad ogonem. Podbrzusze wąskie, nieco spłaszczone, nogi dość wysokie, nieupierzone. Gołąb ten występuje zazwyczaj w upierzeniu niebieskiem, rzadko kiedy w czarnem; czerwonej i żółtej barwy nie napotyka się.

Nie latają wytrwale, natomiast koziołkują znakomicie.

8. Pląsacz królewiecki barwnogłowy. *The Königsberg Coloured Head Tumbler Pigeon. Der Königsberger Farbenkopf.* (Fig. 10.). Są przeważnie zabarwienia czarnego, dlatego też noszą także nazwę „murzynków królewieckich“. Niebieskie osobniki są rzadkie, a najrzadsze czerwone i żółte.

Głowa szeroka, okrągła, o szerokiem, wysokiem czole, opatrzona bardzo szerokim, dużym czepkiem. Dziób biały, cielisty, lub koloru rogowego. Oko perłowe, obwiedzione szerokim, blado-czerwonym pierścieniem. Szyja krótka, gruba, lekko wygięta, pierś szeroka, wysterczająca, bardzo wypukła. Brzuch szeroki, okrągły, nogi króciutkie, upierzone. niekiedy silnie papuciate.



Fig. 10. Pląsacz królewiecki barwnogłowy.

Rysunek upierzenia podobny jak u mniszki, a mianowicie rozciąga się na całą głowę i wewnętrzne piórka czepka, następnie poza uszy i policzki na górną część szyi, w regularnym łuku tworząc t. zw. podbródek lub fartuszek. Ogon również zabarwiony. Na barwnym tle białe piórka — to wada. Latają nieszczególnie, koziołkują za to dobrze, nieraz bardzo pięknie.

9. Berliński pląsacz średniodzióby, także **sówką berlińską** zwany. *The medium-faced Berlin Tumbler. Der Berliner Tummler.* Podobny do królewskiego pląsacza barwnogłowego, z kształtu i postawy jest nieco smuklejszy i posiada czasami szyję t. zw. pulsującą (zitterhalsig). Głowa okrągła, szeroka, gładka, lub czubata, czoło dość wysokie, dziób dość krótki, silny w nasadzie, na końcu lekko zgięty, oczy perłowe z szaro-czerwonawą obwódką, Szyja cienka, łabędziowato wstecz wygięta, piersi pełne, okrągłe, wysterczające, grzbiet szeroki, wklęsły, lekko spadzisty. Skrzydła dość długie, z przodu nieco odstające, lekko zwieszone. Ogon silnie zwarty, dość długi, trochę do góry wzniesiony. Podbrzusze wąskie, płaskie, nogi krótkie, opierzone, często mocno papuciate.

Barwa upierzenia rozmaita: są niebieskie (blaubunt) o rysunku sroczym. Na piersiach barwnych biała okrągława plamka (fig. 29.), dalej perłowe, płowe, następnie białe z czarnemi i żółtemi wiązaniami, miedzanobronzowe, wreszcie t. zw. sówki o barwie szaro-niebieskiej, na głowie i szyi ciemno nakrapiane, pierś całkiem ciemna, loty i ogon czarnoszare, na skrzydłach czarne wiązania.

III. Krótkodziobe pląsacze (latawce). Columbae brevirostris s. altifrons. — The short-faced Tumbler etc. — Pigeons culbutans. — Kurzschnäblige-Edeltümmler.

Są to gołębie o króciutkich dzióbkach, pięknej wdzięcznej postawie, posiadają głowę gładką, bez czuba, szyję cienką, oczy duże, piękne, a nogi gładkie

nieupierzone, niektóre tylko są papuciate. Większa część tej podgrupy należy prawie wyłącznie do gołębi zbytkownych, mała zaś ilość do niezłych latawców.

Głównymi reprezentantami — że tak powiem — typem tej podgrupy są:

I. Angielskie pląsacze krótkodzióbe. *The British short-faced Tumbler. Englische Kurzschnabel-Tümmler.* Hodowane w Anglii od dawna z zamiłowaniem i nader umiejętnie, doprowadzili je tamtejsi hodowcy tak pod względem kształtu, jak i barwy upierzenia do najwyższego stopnia doskonałości.

Wielkości o ile możności najmniejszej (30—32 cm. najwyżej), posiadają bardzo wdzięczną postawę. zgrabny kształt, zbliżony wielce do mewek.

Głowa bardzo krótka, przytem szeroka i wysoka, czoło bardzo wysokie, wypukłe, ponad ciemię wystające, wystercza naprzód, tworząc w ten sposób ostry kąt z nasadą dzióba. Im wyższe, szersze i bardziej wysterczające jest czoło, tem cenniejszy gołąb.

Z najwyższego punktu czoła przechodzi głowa w pięknym łuku nieznacznie w szyję. Dziób bardzo krótki (5 — 6 mm do końca nasady), barwy cielistej, z maleńkimi, nieco nabrzmiałymi brodawkami nosowymi, oko perłowe, otoczone wąziutkim, czerwonawym pierścieniem. Szyja krótka, w górze okrągła i cieniutka, w dole bardzo szeroka, piersi silnie wysterczające szerokie, wypukłe. Grzbiet wklęsły, krótki, w barkach szeroki, skrzydła długie, w tarczach szerokie, lekko zwarte, nieprzylegające ściśle do ciała; lotki zwieszone pod ogonem, nie są jednak powłóczyste. Długi ogon również lekko zwarty, na końcu zaokrąglony, opada od kupra nieco na dół. Podbrzusze krótkie, okrągłe, odnóża krótkie, nieupierzone, 6—7 mm. Rozpiętość skrzydeł wynosi do 500 mm.

Stosownie do barwy upierzenia rozróżniają Anglicy rozmaite odmiany i tak:

a) Almondy czyli **pląsacze krótkodzióbe migdałowe.** *The Almond or Almond-Tumbler. Die Almond-Tümmler, oder mandelfarbige Tümmler.* (Fig. 11 *d*). Nazwę almondy otrzymały od angielskiego słowa *Almond* „migdał“, ponieważ zasadnicza ich barwa upierzenia zbliżona jest bardzo do barwy łupiny migdałów. Hodowane już od bardzo dawnych czasów w Anglii, przedstawiają niejako wybitny typ krótkodziobych angielskich pląsaczy. Powstały prawdopodobnie — jak niektórzy twierdzą — z krzyżowania mewki z berlińskim altstemerem i Indyjczykiem.

Upierzenie samca jest od barwy ż ó ł t o - c z e r w o n e j do b r u n a t n o - c z e r w o n e j zależnie od wieku gołąbia, młodsze są zabarwienia jaśniejszego, starsze osobniki ciemniejsze. Oprócz tego posiada każde piórko albo w pośrodku c z a r n ą p l a m k ę lub jest na brzegu c z a r n o o b r a m o w a n e, na lotkach i sterówkach są oprócz tego p l a m k i b i a ł e. Ten biały rysunek występuje na lotkach po wewnętrznej stronie chorągiewki pióra, a u sterówek na dolnym brzegu. Tak białe jakoteż i czarne rysunki plamy powinne być od ogólnego upierzenia ostro odgraniczone. Cały rysunek upierzenia podobny jest do powierzchni przekroju agatu. Gołębica jest o wiele j a ś n i e j s z ą, więcej odcienia żółtawego, czarny rysunek słabszy, nie tak wybitny, natomiast przeważa biały kolor lotek i sterówek. Tak samo jak samiec staje się gołębica z biegiem czasu ciemniejszą, jednakowoż nie w tym stopniu jak gołąb.

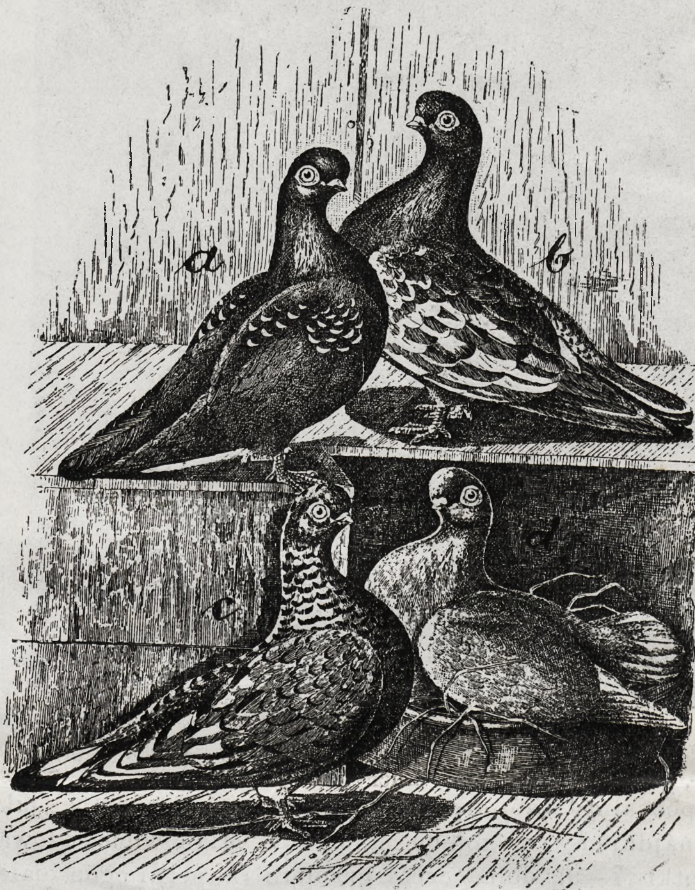


Fig. 11. Almondy. *a*) Pstre (szeki) Mottles. *b*) Jednobarwne agatowe. *c*) Agatowe szeki (*Agate mottles*). *d*) Almondy migdałowe.

Okrągła prawie kulista, szeroka głowa, o bardzo wysokiem czole naprzód wysterczającem, z tyłu spadzisto przechodzi w szyję. Dziób jak pół ziarnka jęczmienia, cienki króciutki, barwy jasnej. Czasami zdarza się u samców górna część dzióba ciemna nawet czarna, nie jest to wielką wadą hodowlaną, jedynie wadą piękności, i jeżeli ta barwa ciemna nie odnosi się do całego dzióba, to można dane osobniki użyć do rozpłodu, jeżeli w innym kierunku nie posiadają jakich zarzutów. Oczy duże perłowe osadzone w tyle głowy, niżej jak zwykle i nie w pośrodku, pierścień dokoła nich bardzo wąski różowy lub białawy. Szyja u góry cienka, wygięta, w dole znacznie się rozszerza, piersi pełne, naprzód wystające. Skrzydła długie zwieszone, ogon również ku ziemi noszony. Nogi bardzo niskie, gładkie, czerwone.

Hodowla almondów nie łatwa, albowiem źle karmią pisklęta, które wskutek tego potrzebują mamki; przytem trudno także o ładny kształt i regularny rysunek upierzenia. Latają nie szczególnie i nie koziołkują. W Anglii samej płacą za parę dobrych almondów nieraz 50—100 funtów szterlinków (tj. 600 do 1.200 złr.) a więc idą prawie na wagę złota. U nas

rozpowszechniły się dzięki zabiegom Prof. Rozwadowskiego.

Oprócz tej trójbarwnej odmiany znane są jeszcze: czarne o połysku metalicznym, czerwono-brunatno-czarne (purpurowo-czarne) Kites, (Milane) o połysku fioletowym, czerwone i żółte oraz nakrapiane (Splash) tarantowate. (C d. n.).



KRONIKA.

* **Gniazda zatrzaskowe.** Gniazdo zatrzaskowe jest jednym z najważniejszych sprzętów gospodarskich, wchodzących w zakres racyonalnej hodowli drobiu. Służy ono w tym celu, by kura po wejściu w nie i po zniesieniu jaja, nie mogła bez pomocy człowieka, t. j. otwarcia gniazda wyjść z powrotem. Przy takiem postępowaniu dowiadujemy się, która kura i kiedy zniosła jajo, wiele ich znosi w danym przeciągu czasu, jednym słowem poznajemy wartość użytkową drobiu i stosownie do tego mniej produktywne możemy usunąć, a tem zabezpieczyć się od strat.

Gniazda zatrzaskowe mają i wiele innych stron dodatnich. Z ich pomocą dowiadujemy się o pewnych wadach, lub chorobach kur, gdyż częściej dostają się one w nasze ręce. Kury zjadające jaja, łatwiej można wykryć, gdyż czynią to już w gnieździe oddzielone od reszty drobiu. Hodowcy trzymający drób nie tyle dla korzyści, ile dla sportu, przyjemności, również cenią i stosują gniazda zatrzaskowe, ich bowiem użycie dozwala im upewnić się o pochodzeniu drobiu, zawiadamia o każdem zniesieniu jaja, które stosownie do wartości kury pod względem cech rasowych mogę przeznaczyć do wylęgu lub do kuchni.

Same jednak gniazda nie wystarczają, musimy zwierzęta zaopatrzyć w pierścienie nożne, z wyrytą liczbą, według której oznaczamy kurę.

Na znalezionem jaju w gnieździe przedewszystkiem wypisujemy liczbę pierścienia kury, wagę jaja i datę zniesienia. Te wszystkie cyfry wciągamy w rejestr kontrolny dla jajonośności, który każdy może sobie sporządzić.

Tabela przedstawia się jak niżej:

Luty 1908.

Nr.	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	Suma	Uwagi
101												
72												
80												
5												
61												
15												
10												

Linia pozioma jest przeznaczona dla kury, którą oznaczamy według numeru, jaki posiada na pierścieniu, zaś pionowa dla każdego dnia. W odpowiednich przedziałkach oznaczamy każde zniesione jajo, a obok tego wypisujemy uwagę. Z miesięcznych tabel sumy wciągamy w podobne rejestra roczne, które dają nam przegląd nośności w całym roku.

Kury przyzwyczajają się dość szybko do gniazdek, które stawiamy w kurnikach bądź w sypialniach, to w grzebaliskach. Nawet kury bardzo żywych ruchliwych ras nawykną do nich, jeśli im tylko uniemożliwimy wyszukiwanie i ścielenie gniazd gdzieindziej. — Wkrótce zwierzęta tak przyzwyczają się do gniazd zatrzaskowych, że — jeżeli te są zajęte — oczekują lub kilkakrotnie usiłują wejść dopóki im się to nie uda.

— **Handel jaj w Galicyi.** Francya zaopatruje się w znacznej ilości jajami pochodzącemi z Galicyi, których kupno odbywa się jednak na rynkach Hamburga, Kolonii lub Holandyi pod warunkami oczywiście gorszymi, niż gdyby się ono odbywało na miejscu produkcyi.

Ceny jaj galicyjskich zależą zazwyczaj od pory roku. Skrzynia zawierająca 24 kóp jaj, czyli 1440 sztuk kosztuje przeciętnie w zimie 111 — 120·75 franków; w letnich miesiącach 82 — 84 franków. Obecne ceny są jednak nieco wyższe z powodu zmniejszonej produkcyi rosyjskiej.

* **Chów królików w ogrodzeniach i chów zimowy.** *Doświadczenia zebrane w czasie 11-letniej hodowli królików.* (Z niemieckiego przełożyła na polskie A. z Z. K.). Wiele już pisano o chowie królików w zimie, to też niech i mnie będzie wolno w tej sprawie raz głos zabrać. — Od 11 lat zajmuję się chowem belgijskich olbrzymów a mianowicie wychowuję rocznie 60 — 80 tych królików, z tego najwięcej 10 —15 sztuk sprzedaję w wieku od 10 — 12 tygodni, tyleż odstępuję zwykle jako rozpłodniki, inne idą na stół. Czasem sprzedaję te zwierzęta bite o wadze 6 — 8 funtów, po 50 lub 60 fenigów funt. Z tych mógłbym do roku wygodnie 50 — 60 zwierząt sprzedać, ale czas i miejsce grają tu wielką rolę. Jestem wieśniakiem i w lecie zajęty jestem moją rolną robotą. — Pożywienia dla zwierząt znalazłoby się dość, ale ponieważ chów w oddzielnych klatkach byłby niedogodny i zabierający dużo czasu, przeto postanowiłem w r. 1906 spróbować chowu w ogrodzeniach.

Początek zrobiłem z 14 samcami w wieku 3, 8 i 12 miesięcy. Całe towarzystwo pomieściłem w 16 m□ ogrodzeniu. Skrzykę o dwóch wyjściach wkopano w ziemię, a nad tem położono dach, ażeby zwierzęta miały zakrycie przed deszczem. Jakże się jednak zdziwiłem, gdy w czasie największej niepogody króliki przebywały i mokły na deszczu. To im prawdopodobnie nie szkodziło, bo ani jedno zwierzę nie zachorowało. Także z pożywieniem nie miałem kłopotu i wszystkie rozwinęły się wspaniale przy jednakowem żywieniu. W lecie i jesieni jadły tylko zieleń, w zimie siano buraki i trochę owsa. Zwierzęta rozwijały się tak dobrze jak i w klatkach i miały tą samą wagę.

Potem dodałem do nich jeszcze kilka samców i wszystko pomyślnie się rozwijało.

To pierwsze ogrodzenie urządziłem 28. czerwca 1906, drugie założyłem w połowie lipca. Ogrodziwszy przestrzeń 4 m. szeroką, a 6 m. długą, którą dookoła otoczyłem 30 cm. wysokiemi deskami, następnie pokrywszy ją w wysokości 1 m. plecioną matą, do wnętrza dałem dwie skrzynki, każda o dwóch wyjściach. Gdy wszystko było gotowe, włożyłem tam 8 królic, z których 5 miało 30 młodych w wieku od 5 — 10 tygodni. Prócz tego włożyłem do nich jeszcze 15 młodych w wieku około 3 miesięcy — razem przeto było 53 sztuk!

Z młodych padło w pierwszych 8 dniach 5 sztuk białych królików, co przypisałem temu, że albo swych matek nie znalazły, lub też przez nie opuszczone zostały, z reszty zaś z 10-tygodniowych białych królików żadne więcej nie padło.

I tu pomnożyłem moje doświadczenia. Tylko królice nie znoszą się tak dobrze ze sobą, jak samcy. Nie zdarzył mi się jednak żaden poważniejszy wypadek, prócz tego, że jednej przegryziono ucho. Zbiegów było kilku, z tego powodu, że nie wpuściłem desek w ziemię, czego nigdy za-

niedbywać nie należy. Zwierzęta raz zbiegłe jest bardzo trudno połapać i stają się one łatwą zdobyczą psów lub kotów.

Ogrodzenie królic i samców przedzieliłem ścianą z desek. Że ta przedziałka nie wzbudzała sympatyi u moich kolonistów mogłem się przekonać po licznych próbach przegryzienia lub przejścia jej. Wierzę, że taka barykada jest koniecznością dla hodowcy, który chce wychować młode olbrzymy. Dnia 14 października począł taki jeden niegodziwiec kopać prawdziwy tunel i dostał się nim do haremu, gdzie przyjęto go z wielką radością. Przez hałas został też drugi przywabiony, i zjawił się choć nieproszony na wesele. — Jako trzeci, przyszedłem ja, ale niestety już za późno, o czem przekonało mię nazajutrz niezwykle spokojne zachowanie się 4 królic, które po upływie kilku dni poczęły grzebać dziury w ziemi, w czem im inne pomagały. I tak wygrzebały w ciągu 3 tygodni kilka dziur o 3 — 5 m. długości, 30 — 50 cm. głębokości i naznosiły w nie siana, a gdym im rzucił słomy to i tej trochę tam zaciągły.

Po dalszych 14 dniach zauważyłem u wszystkich 4. znaczne schudnięcie, z czego wywnioskowałem, że wszystkie dobrze zrzuciły młode i z troskliwością je karmią. Z potomstwa jednak nie widziałem nic. Dopiero po dalszych 10 dniach, gdy szedłem rano dać im jeść, spostrzegłem przed jednę dziurą szare zwierzątko, które jednak na mój widok zaraz znikło. Przez 6 dni widziałem tylko jedno, potem wyszły i inne 4, 5, potem 10, 13, 14 i 16! A więc 16 żyjących królików a jeden ładniejszy i żywszy od drugiego!

Co się tam w tych norach od urodzenia do ich wyjścia działo, nie mogę powiedzieć, również nie wiem, czy więcej jak 16 zostało urodzonych. Moją radość jako hodowcy, może sobie każdy łatwo wyobrazić, która jednak w krótkim czasie przeszła w boleść, gdyż z 16 sztuk młodych, wyniosły mi koty nie mniej jak 8, mimo że 3 kolczaste druty przeciągnąłem dookoła!

Ale po deszczu następuje pogoda. Dnia 10. stycznia 1907. podczas karmienia naliczyłem naraz 9 młodych — z tych jedno szare, ale o wiele mniejsze niż reszta, najwyżej 17 — 18-dniowe i jeszcze bardzo płochliwe. Pomyślałem zaraz, że jedna z królic miała i naprawdę po 3 dniach naliczyłem jeszcze 4 młode, a więc razem było teraz 5 małych. Teraz wiedziałem, czemu moja 8-miesięczna królica tak zeszczuplała i spotulniała!

W ogrodzeniu były zwierzęta tak oswojone i śmiałe, że brały żywność z ręki i dały się łatwo łapać. Także młode naśladowały stare. Po 3 — 4 dniach zobaczyłem ponownie szare zwierzątko przed tą samą dziurą w wieku 16 lub 17 dni, ale nader żywe. — Potem przez 8 dni nie widziałem je więcej, — ale potem, a więc po 9 lub 10 dniach naliczyłem 6 młodych, (a więc znowu razem 11 sztuk) od 2 samic. Ale kto tym razem był ojcem, nie mogłem się domyśleć — bo, że nie jeden z odgrodzonych samców, byłem zupełnie pewny. Albo więc te 2 samice dłuższy czas odbyły ciążę, albo był tu winien 5-miesięczny samiec, którego jako niewiniątko umieszczono w ogrodzeniu, a którego pierwej zabito, nim czyn jego wyszedł na światło dzienne. I to wszystko działo się przy mrozie $12^1/_2$ stopniowym, pod 20 cm. wysoką warstwą śniegu, około świąt Bożego Narodzenia i ciągło się aż do końca stycznia. Że młode nie z głodu powychodziły, dowodziły szalone skoki. W nocy i we dnie przebywały do 12. lub 1. godziny na wolnem powietrzu, tylko w godzinach porannych rzadko można je było zauważyć. Piszę to w tym celu, aby zbić dowodzenia, że olbrzymy belgijskie mało są wytrzymałe i aby wykazać, jak tanio w prosty sposób bez wielu starań można przeprowadzić chów zimowy w ogrodzeniach. Mogę każdemu hodowcy sumiennie poradzić, aby jeżeli tylko posiada miejsce na ogrodzenie, urządził je, a zaoszczędzi sobie połowę pracy, której wymaga hodowla w klatkach. Że w ogrodzeniach wychowują się tylko wytrzymałe, zdrowe zwierzęta, wykazało już moje doświadczenie. Nie zauważyłem wcale kataru, nosacizny, chorób uszu lub ran na nogach, choć często widzę jak młode i stare liżą śnieg i tenże wraz z buraczanymi liśćmi spożywają. Często biegają też zwierzęta 3 lub 4 dni po wilgotnej ziemi. Najwięcej nastraszyłem się ujrzawszy, jak spożywały zmarzłą karmę, co mi w klatce trzykrotnie badzo piękne zwierzęta zabiło. Zaznaczyć mogę raz jeszcze, że niczem innem nie żywię, prócz burakami, sianem i trochą owsa. A przecież nie zauważyłem nosacizny, choć między młodemi miałem też i starsze zwierzęta jak 6-letnią królicę, którą znawcy za 3-letnią mieli, a która z innemi ten próbny chów przechodziła. Mógłbym ją był już dawno dobrze sprzedać, ale chcę ją zatrzymać dla siebie, aby się przekonać, jak długo królik żyje, jak długo jest zdolny do chowu i jaka jest różnica w przychowku starych i młodych matek, ponieważ jest w tym kierunku wiele twierdzeń nie sprawdzonych próbą.

Na mięso i skórkę wpływa chów w ogrodzeniu bardzo dobrze, co później jeszcze opublikuję. Bo jeśli królik ma być zwierzęciem dostarczającem mięsa biednym i bogatym, to należy jego hodowlę przeprowadzić w inny mniej sztuczny sposób. A więc trzeba próbować! Teraz nadszedł właściwy czas — jeśli go nie wyzyskamy, to nigdy — lub długo może trzeba będzie czekać, nim nadarzy się sposobność do obalenia wszystkich zarzutów, jakie stawiają mięsu króliczemu.

* **Indyczki jako kwoki.** Słusznie uważają niektórzy hodowcy indyczki za żyjące maszyny wylęgowe. Niejednemu bowiem, pragnącemu uzyskać większą ilość piskląt, a nieposiadającemu wylęgarki przysłużyły się znakomicie. – Można im nietylko większą ilość jaj podkładać, lecz zarazem — jako bardzo wytrwałe w wysiadywaniu można je użyć do przeprowadzenia kilku po sobie następujących wylęgów. Jeśli same nie kwoczą, to łatwo je do wysiadywania zmusić, trzymając je przez dni kilka przykryte w przyrządzonem gnieździe, w którem podkładamy kilka jaj porcelanowych. Już po kilku dniach indyczka godzi się z losem, teraz należy tylko podłożyć w miejsce porcelanowych jaj prawdziwe, a wylęg w zupełności się uda.

Wprawdzie skarżą się niektórzy na złe wyniki w tym kierunku, lecz muszą sobie winę przypisać, równoczesne bowiem nasadzenie indyczki z podłożeniem jaj jest nieodpowiednie. Nienawykłe jeszcze zwierzęta i jak zwykle bojaźliwe, nie spełniają w pierwszych dniach należycie obowiązków nasiadki, a to pociąga za sobą nienormalny przebieg wylęgu, naraża na tłuczenie jaj, przeziębienie zarodków itd. Wpierw należy się upewnić, że indyczka będzie siedziała, a raczej że do wysiadywania już nawykła.

Wybierać do tego celu należy średniej wielkości zwierzęta, nie zbyt ciężkie, a jaj podkładać mniej więcej około 20. Przy większej ilości łatwo pewna część nieogrzewana należycie ulega przeziębieniu, zwłaszcza w wylęgach przeprowadzanych w czasie wczesnej, często dość zimnej wiosny. Jeśli nasadzamy kilka indyczek równocześnie, to po wylęgu pisklęta dwu, trzech oddajemy jednej indyczce, by wodziła, zaś pozostałe powtórnie używamy do przeprowadzenia wylęgu.

* **Kości dla kur.** W nowszym czasie rozpowszechnia się przeświadczenie, iż kości zmielone na proszek są koniecznym dodatkiem do paszy dla kur, ponieważ wpływają nader korzystnie na zdrowie i podniecają nieśność. To też niejeden hodowca zaopatrzył się już w młynek do mielenia kości na wzór hodowców amerykańskich i angielskich (w tych krajach jest hodowla drobiu bardzo rozwinięta). Pewien wybitny amerykański hodowca przeprowadził ścisłe doświadczenia, co do skuteczności mielonych kości, jako dodatku paszy dla kur. Stadko kur, złożone ze sztuk o jednakowym wieku, podzielił na 2 gromadki po 20 sztuk. Dodawanie mielonych kości rozpoczął 1. kwietnia w ten sposób, że kury jednej gromadki otrzymały co drugi dzień, czasem dzień po dniu, po 30. gr. miału z kości. Zresztą główną paszę stanowiło ziarno. Druga gromadka, żywiona zresztą tak samo, jak pierwsza, nie otrzymywała miału z kości. Po czterech

tygodniach tj. 1. maja osiągnął ów hodowca taki rezultat. Gromadka pierwsza wydała 260 jaj: druga gromadka wydała 216 jaj.

Mielene kości dodawać się powinno w późnej jesieni, w zimie, oraz wcześnie na wiosnę; mniej potrzebnym jest ten dodatek w lecie. Dla drobiazgu są one wręcz nieodzownemi, gdyż wpływają na wzrost zdumiewająco. Naturalnie, że i przy tem trzeba zachować pewną miarę. Dawkę dzienną podzielić na kilka razy i najlepiej domieszywać do innej karmy. Wyżej przytoczony hodowca jest przekonanym, iż nadzwyczajne swe powodzenie w hodowli, ma do zawdzięczenia — stałemu dodawaniu miału z kości. Wogóle odróżnia się drób żywiony kośćmi widocznie od takiego, który nie otrzymuje tego dodatku. Pierwszy bywa żwawym, pióra jego posiadają pewien połysk, który na pierwszy rzut oka zdradza zdrowie i znaczną wydajność. *(Głos rolniczy. 1907).*



WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Jaja. Wiedeń 10/I. prima 21—22 sztuk, secunda 00—23 sztuk konserwowanych w wapnie 32—34 sztuk za 2 K. **Berlin** 14/I. 4·45—4·55 Mk za kopę zachodnio galicyjskich jaj.

(Tygodnik rolniczy Nr. 3., 1908).

Austro-węgierski eksport i import drobiu i jaj w r. 1907. W pierwszych dziewięciu miesiącach ubiegłego roku dowieziono, względnie wywieziono z Austro-Węgier:

	sztuk	sztuk
żywych gęsi	177.522	447.126
„ kaczek	14.616	305.183
„ kur	740.509	2,804.173
„ indyków	10.873	2.860
„ innego drobiu żywego	34.840	86.458
	cetnarów metr.	cetnarów metr.
bitych gęsi	397	4.443
„ kaczek	89	341
„ kur	354	9.909
„ indyków	21	1.536
innego drobiu bitego	92	1.722

Eksport przewyższał zatem, wyjąwszy indyki, wszędzie dowóz drobiu. Indyki sprowadzano z Bułgaryi, Rumunii, Włoch i Turcyi. Jaj sprowadzono 475.642 cetn. metr., a wywieziono 1,008.221 cetn. metr. Żółtka i białka jaj importowano 1.692 cetn. metr., eksportowano 1592 cetn. metr. Smalcu gęsiego dowieziono 12 cetn. m., a wywieziono 125 cetn. m. Smalec gęsi wywożono przeważnie do Niemiec.



Pytania i odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie w Nr. 1. Hodowcy drobiu w sprawie Krakusów kolorowych.

W sprawie powyższej poruszonej przez jednego z naszych członków otrzymaliśmy dotychczas tylko jedną odpowiedź bezimienną, którą poniżej w całości przytaczamy, sądząc, że i inni hodowcy zechcą w tej kwestyi podać swoje zapatrywania.

Jako członek tego Towarzystwa odpisuję na to pytanie Wielmożnym Panom. Jedni z Panów żądają, żeby Krakusy kolorowe (sroczki) wywracały, ale ja nie mogę się zgodzić na to. Dosyć krytyki tej rasy polskiej. Niedość chcecie Panowie, żeby ten gołąb miał głowę podług przepisu, oko, dziób długi, biały, pierś średnią, równe serce, kształt i kolor czysty, lecz jeszcze wymagacie od Krakusa (sroczki), by wywracał. Zdaniem mojem ten gołąb jest już tak pięknie od natury wyposażony, że wywracanie koziołków ani mu nie doda piękności, ani mu też jej nie ujmie.

Członek Towarzystwa.

TREŚĆ: J. Neell: Hodowla indyków. — Eugeniusz Sas Terlecki: Chów gołębi. — Kronika. — Wiadomości handlowe. — Pytania i odpowiedzi. — Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor Prof. Dr. **Stanisław Fibich.** Z Pierwszej Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego 4.